

## Trwanie po śmierci

Kiedy miałem 17 lat przeżyłem śmierć kliniczną co było dla mnie tak frapujące, że bardzo długo nie mogłem o tym mówić ani pisać. Musiałem dać sobie sporo czasu na dystans i refleksję tego wydarzenia. Niewielu ludzi miało takie doświadczenie i trudno było ich znaleźć aby je z nimi porównać i przedyskutować. Nasz język jest nieadekwatny do opisu jakie jest „życie” po śmierci. W podsumowaniu moich doświadczeń nasza dusza trwa bo trudno powiedzieć że żyje – wiecznie.

Późno zimowym wieczorem wracałem z Warszawy do Komorowa kolejką WKD ze szkolną koleżanką Moniką Kaletą (obecnie mieszka w USA) i szarmanckim zwyczajem postanowiłem ją odprowadzić do domu. Za nami ze stacji poszło czterech nastolatków, których znałem z widzenia bo chodzili ze mną do tej samej szkoły podstawowej. W połowie drogi nagle zaatakowali mnie z tyłu. Instyktownie zacząłem się bronić pięściami i udało mi się w końcu stanąć plecami do siatki ogrodowej. Spojrzałem im prosto w twarze – spuścili wzrok i odeszli.

Ja też zacząłem iść w kierunku domu Moniki ale po kilkudziesięciu metrach nagle poczułem wilgoć na plecach i kiedy pod latarnią włożyłem tam rękę to była pełna krwi. Szczęśliwie pierwszy z brzegu dom miał dzwonek przy furtce i właściciele pozwolili nam wejść – mieli telefon aby zadzwonić na pogotowie. Stałem przy ścianie w przedpokoju, krew zaczęła wychodzić z moich ust, poczułem się słabo i osunąłem się przy ścianie aby usiąść na podłodze. Czułem że umieram i ręką dałem znak Monice aby przy mnie uklękła. Cichym głosem powiedziałem: „Przełącz mojej mamie że odszedłem bez bólu aby się o mnie nie martwiła”. Zaraz potem zamknąłem oczy, wszedłem w różowy tunel i szybko w nim posuwałem się do góry. Nagle obudziłem się w karetce, która mnie zawiozła na pogotowie w Pruszkowie gdzie dyżur miała dr. Kowalska, która mnie 17 lat wcześniej odebrała

przy porodzie. Zaszła mi ranę kłutą poniemieckim bagnetem na plecach. Miałem przebite lewe płuco a bagnet zatrzymał się 7 milimetrów od mego serca.

Po opatrzeniu rany na plecach położono mnie na wojskowych noszach na podłodze w osobnym pokoju. Zapadłem w sen a kiedy się obudziłem, okazało się że nosze są pełne krwi. Moje jęczenie (nie mogłem krzyczeć bo miałem płuca pełne krwi) ktoś usłyszał przez uchylone drzwi i znowu znalazłem się na stole operacyjnym, gdzie dr. Kowalska opatrzyła drugą ranę kłutą na prawym pośladku. Mogłem umrzeć drugi raz tej samej nocy z powodu ubytku krwi. Rano przewieziono mnie do szpitala na Pradze w Warszawie, gdzie trzymano mnie przez miesiąc czasu aby zapobiec infekcji.

Od tego czasu zawsze interesowało mnie co jest po wyjściu z tego różowego tunelu. Moja ciekawość została zaspokojona kiedy w Peru ponownie dwa razy przeżyłem śmierć kliniczną i wyszedłem na drugą stronę z pełną świadomością i pamięcią tego co było.

Śmierć zaczyna się od wejścia w długi okrągły tunel, który prowadzi do wyjścia w zupełnie inny świat gdzie nie ma poczucia grawitacji, temperatury, głodu i materialnego bogactwa lub biedy. Czas jest praktycznie nieograniczony. Można trwać w czasie teraźniejszym lub cofać się do tyłu wspomnieniami.

Pierwsza rzecz na którą zwróciłem uwagę to kojące białe światło w oddali. Zbliżyłem się do tego światła i było mi tak dobrze przy nim trwać, że przez długi czas stałem w tym samym miejscu. Byłem bardzo spokojny i szczęśliwy.

Wzmocniony i ośmielony tym wspaniałym światłem poczułem się pewniej i zacząłem wyczuwać moją nową sytuację. Okazało się że dzięki sile woli mogłem się przemieszczać w czasie przeszłym. Nagle zachciało mi się być na wojnie Napoleona z Rosją i stałem się obserwatorem bitwy między nimi. Z góry w

żywych kolorach „widziałem” jak na filmie atak francuskich żołnierzy, strzelających z armat i karabinów. Wyczułem grozę tego momentu poprzez rozrywane ciała i trupy. Później mogłem porównać kolorystykę ich mundurów ze obrazkami armii francuskiej z tego okresu opublikowanymi na internecie.

Następnie chciałem być z moją ŚP. ukochaną babcią, która pojawiła się taka jak ją pamiętałem, dumna, spokojna i pełna prawdziwej miłości. Chciałem być z nią dłużej ale coś mnie nagliło do powrotu do mego ciała na Ziemi.

Kiedy nagle doszedłem do siebie rozumiałem że przeszedłem przez śmierć bez strachu. Pamiętam wszystko tak jak jakby to było dziś. Choć moja dusza nie miała ciała mój „umysł” pracował, pamiętał i potrafił odczuwać emocje i się z nich uczyć. Mogłem się przemieszczać w czasie, w przestrzeni bo moim motorem była siła woli. Miałem kolorowe wizje tego co chciałem „widzieć” i odczucie emocji tego co było.

Potem przez rok czasu nie mogłem sobie znaleźć miejsca na Ziemi ponieważ brakowało mi tego kojącego białego światła i niebiańskiego spokoju bez żadnych stresów.

Po roku przemyśleń postanowiłem wykorzystać mój czas na Ziemi do pomocy dla tych ludzi, którzy jej rzeczywiście potrzebują. Z czasem zrozumiałem że można pomóc tylko tym, którzy proszą o pomoc.

Nie rozmawiam o mojej śmierci klinicznej ponieważ nie ma wielu ludzi, którzy ją przeżyli. Po tych przeżyciach przestałem się bać śmierci a nawet się cieszę że ktoregoś dnia moja świadomość przejdzie w inny wymiar i będę miał nieograniczony czas na rozpamiętywanie moich emocji z czasu pobytu na Ziemi oraz dalsze refleksje i poznanie Wszechświata.

Zdecydowana większość ludzi panicznie się boi śmierci, która jest nieunikniona. Przychodzimy na ten świat sami i odchodzimy sami z bagażem naszych emocji. Jesteśmy na Ziemi aby je zebrać aby je potem rozpamiętywać i się z tego uczyć. Dlatego powinniśmy unikać negatywnych emocji. Nasza dusza po śmierci będzie się dalej rozwijać na drodze do doskonałości.

Nie wiem jaki jest cel doskonałości duszy ponieważ podczas mojej śmierci klinicznej nie „patrzyłem” w przyszłość. Podejrzewam jednak że taka „doskonała” dusza stanie się w końcu aniołem.

Nasze życie na Ziemi jest bardzo krótkie w porównaniu do miliardów lat istnienia kosmosu a jednak ma one wielkie znaczenie dla naszego rozwoju. Czasem myślę, że nasze życie jest jak sen, który będzie trwał dalej w innej rzeczywistości. Takie myślenie daje mi zaufanie do Wszechświata, który jest piękny nie tylko tutaj ale i potem.

Dlatego przestałem się smucić jeśli ktoś umrze bo wiem że jest to naturalny proces, który daje możliwość dalszego rozwoju.

Jedyną o co musimy się starać na Ziemi to dobre emocje aby potem nie mieć żalu do samego siebie ponieważ złe czyny i negatywne emocje zahamują nasze dążenie do doskonałości.

Te doświadczenia wzmocniły moją wiarę w uniwersalnego Boga, którego chwalą wszystkie religie, jako twórcę wspaniałego wszechświata, który jest mozolnie przez nas odkrywany frontami matematyki i fizyki. Największe jednak możliwości człowieka to jego rozwój duchowy i bagaż wszystkich emocji, które zbieramy w czasie życia na Ziemi. Po śmierci zostawimy tu wszystkie nasze materialne zabawki i wejdziemy w inny wymiar rzeczywistości, który jest równie piękny i ciekawy.

Stan Tymiński

Acton, Kanada 13 grudnia 2015

[www.rzeczpospolita.com](http://www.rzeczpospolita.com)